

I znowu w szkole...



ZIEMIA W OŁA!

JEDNYM z bardzo istotnych kierunków rozwoju naszego rolnictwa jest wzrost plonów. A wiadomo, że najdrobniejsze nawet zmiany na lepsze w tej dziedzinie mogą przynieść w skali krajowej olbrzymie osiągnięcia.

Temu właśnie celowi służy wiele środków. Wśród nich wele nieblahe miejsce. Szczególnie w naszym województwie, zajmując odwodnienie gruntów rolnych w drodze drenowania. Zresztą czy blaha sprawa jest wzrost plonów o 50 proc., a czasami i więcej z hektara? A takie wyniki można osiągnąć między innymi poprzez drenowanie gruntów ornych.

Jeżeli przy tym uwzględniemy fakt, że blisko 30 proc. gruntów ornych Białostockiego wymaga odwodnienia, to przekonamy się, jak wielkiego znaczenia nabiera u nas drenowanie.

Inaczej mówiąc, drenowanie gruntów ornych to dziesiątki tysięcy kwintali dodatkowego zboża do konsumpcji i rozwoju hodowli, to wzrost dochodów wsi oraz lepsze zaopatrzenie miast.

POTRZEBY I TRUDNOŚCI

Jeśli doszliśmy już do wniosku, jak duża waga położyła dla naszego rolnictwa drenowanie gruntów, to warto z kolei zastanowić się, jak te sprawy są rozwiązywane, jakie istnieją w tej dziedzinie perspektywy i na jakie napotyka się trudności.

Otóż okazuje się, że podstawową trudnością w zakresie drenowania gruntów ornych jest brak niezbędnych do tych prac sprzętów drenarskich. Są bowiem pieniądze, jest kadra pracowników, która ewentualnie w drodze zorganizowania specjalnych kursów można powiększyć, brak jest jednak w dalszym ciągu sprzętów.

Na ten temat pisaliśmy już nieraz. Oczywiście produkcję sprzętów drenarskich mogą nasz przemysł materiałów budowlanych uruchomić pod jednym warunkiem: — mianowicie pod warunkiem zbudowania nowych zakładów ceramicznych. Istniejące bowiem zakłady musiały produkować przede wszystkim materiały budowlane. Zewsząd przecież pynieło wołanie: „dajcie cegły, dachówki, bo nie będzie mieszkań”.

W ten sposób pilniejsze potrzeby wypychały inne, nie mniej ważne.

ROSNA NAKLADY FINANSOWE

Zapotrzebowanie rolnictwa białostockiego na sprzęt wynosi ponad cztery miliony sztuk rocznie. Tymczasem w ub. roku otrzymaliśmy ich z przydziału centralnego... 200 tysięcy sztuk.

Oczywiście nie zaspokajała to absolutnie naszych potrzeb. Zaczęto więc coraz poważniej myśleć o uruchomieniu własnej produkcji sprzętów.

Problem ten nabrał bowiem szczególnego znaczenia w świetle stale rosnących nakładów na potrzeby rolnictwa. O ile bowiem na drenowanie przeznaczono w 1958 r. 3,2 miliona złotych, to w roku 1959 suma ta wzrosła do 5,2 mln zł (wzrost o 63 proc.).

Jeszcze potężniejszy skok w tych nakładach nastąpi w planie 5-letnim (1961—1965), kiedy to będziemy musieli zdrenować... 18 tysięcy hektarów gruntów ornych (w roku 1958 zdrenowano ponad 1500 hektarów) na co przeznaczony jest dziesiątki milionów złotych. Najlepszym tego wyrazem będzie porównanie, z którego wynika, że w okresie planu 5-letniego zdrenujemy więcej gruntów, niż dekoraliśmy tego w ciągu 15 lat.

PRODUKCJA SĄCZKÓW RUSZYŁA

Z rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami

Ciąg dalszy na str. 3

Witaj szkolo

Uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego

„WITAJ SZKOŁO!” — oto napis, jakim ozdobiono w dniu wczorajszym sale szkolne.

W Białymstoku, podobnie jak wszędzie w Polsce przed godziną ósmą zaroili się ulice młodzieżą w granatowych mundurkach i fartuszkach.

W szkole nr 1, przy ul. Marchlewskiego uroczystości wyznaczono osobno: dla młodzieży starszej na godz. 8, a dla działu z klas podstawowych — na godz. 10. Szkole tej przybyło bowiem w br. szkolnym 100 nowych uczniów do klas licealnych, 50 — do klas podstawowych i aż 130 „pierwszaków”, trudno byłoby więc wszystkich pomieścić.

O godz. 8 w sali gimnastycznej zebrała się starsza młodzież, nauczycielstwo, rodzice. Na uroczystość przybył kurator Okręgu Szkolnego w Białymstoku tow. Cz. Łoiko oraz Komendant Wojewódzki MO p. K. Chociński. Jak wiadomo Komenda Wojewódzka MO pełni funkcję opiekuna tej szkoły.

„Droga młodzieży. Chce do Was mówić, jak do niepoprawnych, młodych obywateli. Za Waszym pośrednictwem chce mówić do młodzieży całego naszego państwa”.

Ciąg dalszy na str. 7

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! ✱

NAKLAD 65.54

Gość BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 209 (2500)

Sroda, 2. IX. 1959 r.

Cena 50 gr

MAGAZYN TYGODNIA

Nigdy więcej wojny!

Wielkie manifestacje antywojenne w Warszawie i Białymstoku

WARSZAWA (PAP) 1. 9.

1 września 1959 r. — w 20 rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę i wybuchu II wojny światowej lud Warszawy zebrał się na Placu Zwycięstwa przed Grobem Nieznanego Żołnierza na wielkiej antywojennej manifestacji, składając hołd bohaterom poległym w obronie Ojczyzny.

Uczucia, z jakimi wielotysięczne rzesze warszawian przybyły na Plac Zwycięstwa, wyraża wielkich rozmiarów transparent wzniesiony nad zainstalowaną trybuną i gloszący: „NIGDY WIĘCEJ WOJNY I FASZYZMU”.

Punktualnie o godz. 15-ej nad miastem rozlega się dźwięk syren, któremu na Placu Zwycięstwa towarzyszy głuchy łoskot werbli. Tysiące ludzi zastygają w ciszy. Na ulicach miasta zamiera ruch — zatrzymują się pojazdy i przechodnie. Minuta milczenia czci rana Warszawy pamięć bohaterów poległych w walce z hitlerowskim najeźdźcą.

Gdy milnica syren rozbrzmiewa nad placem syrena wojska polskiego. Kompania WP prezentuje broń.

Komendant Garnizonu Warszawskiego — gen. brzoj. Stefan Orliński odezwał się do uczestników. Odeścis werbli towarzyszy słowom generała edy wyzwa on do anulu polcełch na poszczególnych polach bitew II wojny światowej.

Po złożeniu wieńców rozlegają się dźwięki hymnu narodowego, rozpoczyna się manifestacja. Ulewny deszcz nie rozprasza zebranych na placu wielotysięcznych tłumów.

Wiec zagaja przewodniczący Prezydium St. RN — Zygmunt Dworakowski.

Białymstoku żołnierze, przedstawiciele Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz harcerstw zaciągali warty honorowe.

O godz. 15 przed budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR zgromadziły 5 poczty sztandarowe i delegacje zakładów pracy i wieńcami. Stąd część delegacji udala się samochodami na Pietrasze, gdzie spoczywają polegli w bójach żołnierze polscy i radzieccy oraz do pobliskiej miejscowości Grabówka — miejsc straceń. Delegacje złożyły tam wieńce i wiazanki kwiatów. Pozostałe delegacje przemarszerowały w pochodzie ulicami miasta, udając się pod Pomnik Wdzięczności.

(Ciąg dalszy na str. 2)

WRZESIEŃ 1939 ROK



Lecą pierwsze bomby...

Przed 15 rocznicą MO

Mówią dokumenty

15 lat temu na wyzwolonych spod władzy hitlerowskiego okupanta ziemiach polskich powstała władza ludowa. 15 lat temu walkę w obronie władzy ludowej rozpoczęli szeregi Milicji Obywatelskiej.

Na Białostocczyźnie już w sierpniu 1944 r. utworzono Komendę Wojewódzka MO. Komenda Miejska w Białymstoku, komendy powiatowe i poszczególne posterunki. Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 7 października 1944 r. mówił o organizowaniu na wyzwolonych terenach jednostek Milicji Obywatelskiej,

zalegalizował więc już tylko istniejący stan rzeczy.

Każda rocznica jest okazją do wspomnień, dociekań, szperania w archiwach. Jak to było właściwie 15 lat temu?

W archiwum milicyjnym niewiele pozostało dokumentów z pierwszego okresu działalności. Kilkanaście skromnych teczek z raportami, sprawozdaniami, skargami. Pozołkie kartki papieru zapisane gestą różnymi charakterami pisma.

Dokumentów jest mało. Raporty są skąpe, zwięzłe. W tych pierwszych latach powojennych nie było czasu na

pisanie — trzeba było walczyć. Dlatego też dzisiaj dokumentami z tamt. 15 lat są groby rozsiane na każdym niemal cmentarzu, mogiły ze skromnymi tablicami „funkcjonariusz MO... poległ w obronie władzy ludowej”.

Leży przede mną kartka pergaminu zapisana drobnymi literkami. Na odwrocie nadruk w języku niemieckim: „Deutsche Molkerei-Butter”. Z braku innego papieru, na pergaminie przeznaczonym do pakowania masła, 6 grudnia 1944 r. komendant powiatowy MO —

Ciąg dalszy na str. 4

4
Ciąg dalszy ze str. 1
Bielsko Podlaskim, Prolecko, pisał raport do komendanta wojewódzkiego MO w Białymstoku. W pobliżu wsi Antonin zostało zamordowanych 2 milicjantów i furman. Sprawców zatrzymano.
W pierwszych latach powojennym milicjant był groźnym przeciwnikiem tych wszystkich, którzy występowali przeciwko władzy ludowej. 23 listopada 1944 r. do Komendy Głównej MO w Lublinie wysłano raport:
W odpowiedzi na polecenie z dnia... Komenda Wojewódzka MO w Białymstoku donosi, że fakt napadu na Posterunek MO w Gro-

Przed 15 rocznicą MO

Mówią dokumenty

dzisku miał miejsce w dniu 5. X, przy czym został ciężko ranny komendant Posterunku MO, którego bandyci uprowadzili i następnie rozstrzelali. Sprawcy dotychczas nie ujęci. Było ich 70. Dalej śledztwo prowadzi się pod kierownictwem Prokuratora Sądu Okręgowego w Białymstoku.
Po napadzie na Posterunek MO w Przerzosi, bandyci pozostawili pismo następującej treści:

„Uwaga. Milicja! Ostrzeżcie się, abyście nie stawili się na swe dawne miejsce pracy. W razie nie usłuchania niniejszego ostrzeżenia i oblicia na nowo służby na posterunku, połączymy się z wami krwawo ofiarą. Zastosować się tak należy do niniejszego rozkazu. Precz z Rządem Lubelskim. Niech żyje Polski Rząd w Londynie! Kierownictwo Walki Podziemnej!”

Wiele ulotek podziemia znajdujemy w archiwum milicjnym. 25 marca 1945 r. posterunkowy MO w Małym Pocku, A. Trzaska, w niewielkiej odległości od Posterunku znalazł ulotkę, w której m. in. było napisane:

„Każdy, kto odważy się należeć do Związku Walki Młodych, zostanie uznany za zdradę Narodu Polskiego i jako taki oddany będzie pod sąd Wojskowy Specjalny...”

„Obwodowe Kierownictwo Walki Podziemnej Marzec 1945”

W roli Momy — ujrzelismy występującą na gościnie Henrykę Zboromirską, aktorkę teatru w Olsztynie. O ile na premierze razula u niej nadmierna gestykulacja, krzykiwość, nienaturalne ruchy, o tyle w następnych spektaklach aktorka czuła się znacznie swobodniejsza, a jednocześnie bardziej opanowana. Tym samym stworzyła lepszą sylwetkę. Najlepszą w III Akcie. Jak już mówiliśmy — wyznaczone miejsce nie udało się zarównu reżyserowi, jak i bohaterom.

Bardzo podobała się publiczności scena z publicznym wyznaniem, w której Joanny Wilińskiej, w I Akcie nie było przerysowania — zwolna nabiera cech prawdziwej ludzkiej, by w Akcie III (wyznanie własnej klęski życiowej i ostrzeżenie Momy) wzruszyła do łez te same widownię, która przed chwilą z niej właśnie śmiała się najwięcej.

Teretująca sylwetkę profesora Udręca stworzył Juliusz Dziemiński. Znakomicie oddał ostatnią scenę, gdzie dojrzał nagie, że jego zadolenie w gestu pięknej Momy magi widoku nieszczęścia przyjaciela. Juliusz Dziemiński ładnie oddał też scenę „koncertu”.
Jako Naczelnika Dworca ujrzelismy — po długiej przerwie — Edwarda Gudowskiego. Nakreślił on udatnie postać Naczelnika. Złożył się na to dobra mika, gesty, głos i świetna charakterystyka, wobec czego zupełnie zbędne jest i nieuzasadnione jakanie. Sylwetka jest i tak bardzo uczciwa, a jakże — jak wiadomo — nie zawsze.

Griga — grał Wacław Rybczyński, który dzięki wydobyciu całej bezduszności i cynizmu — silnie zarysował te role, czyniąc z epizodu pełną indywidualności postaci.
W pozostałych rolach wystąpili: jako Chłop — Eugeniusz Lata, jako Pasu Władysław Szumowski, jako Ichim — Jerzy Tyżewski, Krystyna — uczennica była Krystyna Hebda, a konduktorem — Włodzisław Mancewicz.

Scenografię opracował Leon Kiliszewski, który tym razem odszedł od ciężkich realistycznych „maszywów”, a zastosował lekką, prostą, nowoczesną konstrukcję, wewnątrz wypełniając jednak według tradycji wizerów.

Mihail Sebastian „Bezi-mienna gwiazda” w 3 aktach. Przekład Duva Czara Stee i Stefan Maluszczak. Reżyseria Irma Czaykowska. Scenografia Leon Kiliszewski. Teatr im. A. Węgierki.

KRYSTYNA SIEMIATYKA

A więc w tym pierwszym okresie milicja, poczęt ciężkiej walki z bandami, zajmowała się zwalczaniem bimbrownictwa, kradzieży, rozstrzyganiem sporów sąsiedzkich itp. Swojego rodzaju plagą były wówczas kradzieże koni.

Dokumenty mówią o działalności milicji. Mówią także o warunkach pracy funkcjonariuszy MO. Oto sprawozdanie ze stanu wyżynienia, umundurowania i ubioru w czasie grudnia 1944 r., wysłane do Komendy Wojewódzkiej MO przez Komendę Miasta w Białymstoku:

„W miesiącu grzniu stan wyżynienia był bardzo trudny z powodu nieotrzymania z magazynów głównych tłuszczu, makaronu i kaszy. Kontyngent mięsny, który został przydzielony, jest trudny do selenięcia ze względu na odległość 50 km. Komenda musi porywać swoich ludzi w teren i samochód, żeby przywieźć mięsa. Samochód nie zawsze można wysłać z braku benzyny.

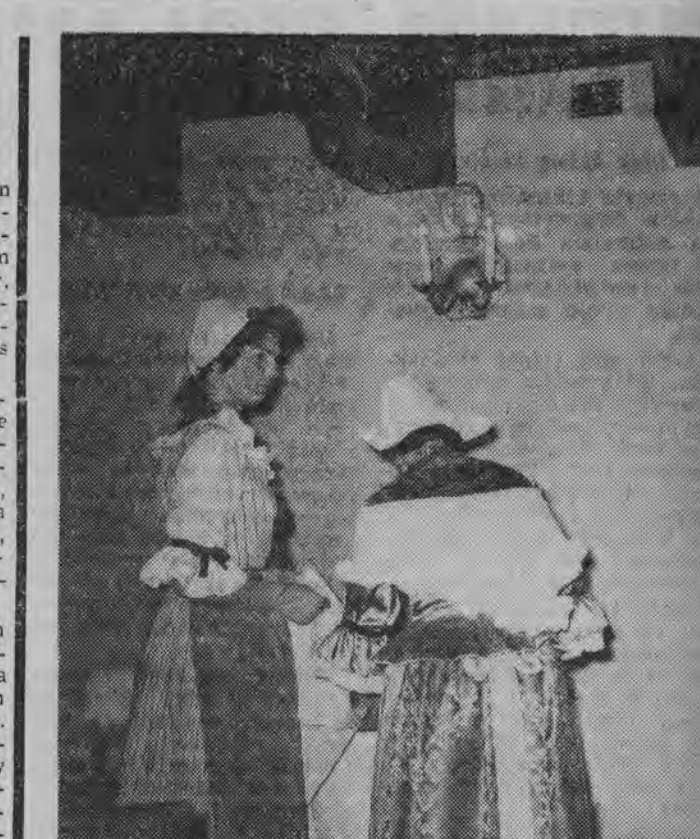
Stan umundurowania. Ludzie nieumundurowani jest obecnie 70 proc. Komenda Wojewódzka nie otrzymuje materiałów do reperacji mundurów i obuwia. Szczególnie chodzi o reperację obuwia, ludzie chodzą bez żełówek.

Stan uzbrojenia. Kbk — wystarczająco, pistoletów TT — brak 30 proc.”

Tak zastępcą wojewódzkiego komendanta MO do spraw pol-wych. w Białymstoku tak pisze w swoim raporcie. „Zmiany bilizny nie można przeprowadzić z powodu braku pralni. Calkowicie skoszarcowania nie można przeprowadzić z powodu braku środków. Coś, podziemie jasno stawiało kwestię narodowościową. W jednej z ulotek rozlepionych w Sejnach, a wydanych przez Kierownictwo Walki Podziemnej na powiat suwalski, czytamy: „Nie chcemy, by nami przewodził wyzuty ze wszystkich Żyd. Precz z żydokomuną!”

Wśród milicjnych meldunków z tamtych lat nie brak również spraw, które i obecnie są na porządku dziennym. Zachowała się taka notka z dnia 11 grudnia 1944 r.: „Do Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopoli Państwowych w Białymstoku. Założone akta wraz z dowodami rzeczowymi 2 i 6 litrów samogonu przesyłam do dyspozycji. Naczelnik Urzędu Śledczego — E. Mackiewicz”.

ANIELA LABANOW



W Toruniu otwiera nowa kawiarnia w starej zabytkowej kawiarni. Wnętrze kawiarni i strzał keberek — podobają się mieszkańcom Torunia. CAF — fot. GILL

PUSZCZA BIAŁOWIESKA - TERENEM WSPÓŁPRACY RADZIECKICH POLSKICH UCZONYCH

Białowieża — to nie tylko piękno puszczy, interesujący rezerwat żubrów czy tarpanów, uroczyste miejsce wyprowadzania turystów. Puszcza Białowieńska jest również terenem niezmiennie ciekawych badań naukowych, jednym w Europie miejscem, gdzie od wieków rośnie drzewy las, nie tknięty i nie korygowany ludzką ręką.

Interesujące prace polskich uczonych zaczęły się w latach czterdziestych. Nie dawno został opracowany wspólny plan dalszych badań naukowych. Przedziałem granic Puszczy Białowieńskiej stanowią wielki teren doświadczalni naukowych. Na pierwszy ogień pojdą wspólne prowadzone badania nad wpływem klimatu na naturalne warunki środowiska lasnego i opracowanie różnych ściółek leśnych. Wzajemna pomoc, wymiana doświadczeń i możliwości korzystania z całego obszaru rezerwat przyrody — przyspiesza z pewnością prace naukowych, umożliwi szybsze i lepsze opracowanie wielu ważnych, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych problemów leśnych. (WIT-AR)

W miejscowym GS-sie Suti- nie sprzedano nasion lasu, polskiej węgla. Kiedy zgodził się budować dom w okolicy Suchowoli, to ktoś zżyczył radzi gospodarzowi, by sprzedał Sutiule, bo ten sprzedał księdza.

— A dużo nam szkodził, pomyślałem, słuchając tego, co mówi Sutiula.
— Powiedział więc wobec kobiet, że on, Kurkowski, nie jest winien. To tylko Sutiula chce go wykończyć i dlatego podstawią swoją córkę, a dlaczego? Bo Kurkowski pożyczyci kiedyś Sutiule 30 tys. złotych, a teraz Sutiula nie chce mu tych pieniędzy zwrócić.

Wiem, że to zrobiła wroga. Dotarła wszędzie i wszędzie wywołała odpowiednie wrażenie. Ludzie w tych stronach są w takich sprawach bezkrytyczni. Wierzą księdzu, bo to osoba poświęcona, jak widać wierzę na wet, gdy ta poświęcona osoba robi zwykłe świństwa.

— Ja przecież oświadczyłem, że nie znalazłem księdza Kurkowskiego — zapewniał Sutiula. — Jak więc mogłem pożyczyć od niego pieniądze?

— Zaraz po sprawie ludzie przeczuli, że gacie, że Kurkowski był winnym zarzucanym mu czynów. Dlatego dali nam spokój — powiedziała Sutiulowa. — Ale po jakimś czasie zwykły znowu odżyły. Znowu przestało odpowiadać dzień dobry, Znowu zaczęto przesładować.

— Później zaczęło się dochodzenie. Przesłuchiwało dziewczęta, przesłuchiwało starszych...
— Jakis czas było cicho. A później znowu zaczęło się do-

chodzenie. Córka znowu również składała zeznania.
— A co zeznała? — zapytałem.
— Nie wiem — odpowiedział Sutiula.
— Jak to, pan nie wie. Córka nie powiedziała nic matce?

— A nie. Choć zna i ja wypytwałam ją, ona uparła się i nie chciała mówić.
— Wiadomo, wstydliva sprawa — mrugnęłam.
— A na sprawie co mówiła. Chyba wtedy słyszała, co dziewczyna zeznała?
— My na sprawie nie byliśmy — odpowiedziała znowu Sutiula. — Baliśmy się jechać na sprawę, żeby nas nie posadzili, że sprzedajemy księdza — odpowiadała Sutiulowa. Ale i tak nie nie pomogło.

Notatki z Wiednia 1)

O zielonym pojęciu przeciwników VII Festiwalu

NA POZATKU była radość. To chyba zrozumiałe. Kłóż z młodych, ba, nie tylko młodych, nie uczestniczyli się na wieść o tym, że pojedzie na VII Światowy Festiwal Muzyki i Studentów.

Potem przyszło również do zaciągawienia. Jak to też będzie w tym Wiedniu. Austria, jak wiadomo, jest krajem neutralnym, ale kapitałistycznym w całym tego słowa znaczeniu.

Za Festiwalem opowiedział się w Austrii jedynie Wola Młodzi Austriacka. Inne organizacje młodzieżowe, a jest tam ich sporo, opowiedziały się przeciwko festiwalowi. I nie tylko. Przy pomocy wielu milionów marek, szynków, dolarów, a nawet franków i funtów zorganizowały specjalny komitet do walki z Festiwalem. W NRF działalność tego komitetu nazwano „Akcją 59” w Austrii „Młode życie”.

I wreszcie w czasie przerw w masach, tuż przy lasie, ku wiedeńskim, nakłoniłmy się na „rodeków”. Przedstawili się, z Belgii, z Francji, z Niemiec zachodnich, z Wiednia.

Grzeszczę nakazywała, by nie wypytawali ich w jakim to celu przybył do Wiednia. Mówili zresztą o tym sami.

— „Dowiedzieliśmy się, że jest Festiwal w Wiedniu, że

przyjaznym uśmiechem i również przyjaznym, owym festiwalowym machaniem rąk. Niekiedy zaczęli już powątpiewać w istnienie przeciwników festiwalu, ale oto...

SZLIŚMY na stadion. Złapaliśmy na wielką uroczystość otwarcia Festiwalu. Wiedeńscy, choć nie wszyscy tłumnie obłągli trasę naszego pochodu, podzwalali nam nadspodziewanie serdecznie.

I wreszcie w czasie przerw w masach, tuż przy lasie, ku wiedeńskim, nakłoniłmy się na „rodeków”. Przedstawili się, z Belgii, z Francji, z Niemiec zachodnich, z Wiednia.

Grzeszczę nakazywała, by nie wypytawali ich w jakim to celu przybył do Wiednia. Mówili zresztą o tym sami.

— „Dowiedzieliśmy się, że jest Festiwal w Wiedniu, że



Student z Bombaju na ulicach Wiednia.

spokamy rodaków, przychyliliśmy więc w sposób najbardziej serdeczny, z własnej inicjatywy — mówili. Ten „własny” koszt i to „własna” inicjatywa podkreślały szczególnie. I szkoda, bardzo szkoda, że człowiek musiał stracić całą sympatię, jaką posiadał do tych młodych ludzi. Po prostu tylko za to, że kłamił. Przy końcu Festiwalu okazało się bowiem, że nie przyjechali wcale ani na „własny” koszt, ani z takiej „własnej” inicjatywy.

— 100 szynków dziennie i pobyt w Wiedniu, to gratka

wiedeńskich nie była już dla nas zakazaniem, ale skorzystałem z okazji, by do kuczył swemu przeciwnikowi. Zdjąłem więc festiwalową chustkę i ku wielkiej ucieście 10-letniej Eddy nałożyłem ją dziewczynce. Festiwalowy znak przypięłam starszemu nieco chłopcu. Elegancko ubrany wiedeński, słodczony mój starszy pan i prawdziwobrodny dziadek dzieci, tłumaczył mi kilka-krotnie: „My Austriacy, zawsze będziemy za pokojem i przyjaźnią”.

Przeciwnik festiwalowy

— A co na to wszystko ludzie? — odpowiedziała Sutiulowa. — Ludzie jak to ludzie. Bardzo wierzą w księdza.

— A w Boga wierzą? I w przykazanie o miłości bliźniego?

— A co to za ksiądz? — odpowiedział Sutiula. — To nie on pobit w ubiegłym roku o kolicznych chłopów?

— A on — odpowiedział Sutiula, a ja lepiej zrozumiałem jego obawy.

— Poszedłem więc do nowego prefekta i podjął powiadanie Sutiula. Ale prefekt nie mi ni pomógł. Powiedział tylko, żebym się siedział cicho, to ludzie się uspokoją i zapomną.

— I nikt pana nie bronił z ambony?

— A nikt — odpowiedział Sutiula.

— I ludzie nadal przesładowują pana? — pytałem.

— Do tego stopnia, że jest trudno wytrzymać — zapewniał, a znowu Sutiula w tym momencie popłynęły po twarzy gęste łzy.

— Musiałam córkę wysłać z domu — opowiadała z trudem wymawiając słowa. — Bo taki profesor Kowalewski wrócił powiedział córce, że u niego będzie miała dwójkę, tylko dwójkę.

dla każdego młodego, nawet w Anglii, Belgii itp. Wróćmy jednak do rozmów.

POCZĄTKOWO rozmowa, którą prowadził ktoś, kto nie miał charakteru politycznej agitacji, ani z tamtej, ani z tej strony. On, po prostu rozmawiając o temacie motocykli i motoryzacji w ogóle. Ale oto nagle, ta manifestacja festiwalowa jest nieszczęsna, szczeni...

Silną woli powstrzymałem się przed charakterystycznym puknięciem go w głowę. Powiedziałem tylko: „człowieku, czy ty ślepy?”

Obok nie przepychała się jakaś wiedeńska rodzina. Starsza pani, podeszła do mnie — staliśmy trochę na uboczu — i serdecznym gestem wyciągnęła rękę. „Freundschaft” — powiedziała, ściskając mi dłoń.

Wyciągnęła również rękę do „rodaka”, przeciwnika festiwalowego. — „Freundschaft, Frieden” — mówiła. Wprawdzie ta serdeczność

nie była dla nas zakazaniem, ale skorzystałem z okazji, by do kuczył swemu przeciwnikowi. Zdjąłem więc festiwalową chustkę i ku wielkiej ucieście 10-letniej Eddy nałożyłem ją dziewczynce. Festiwalowy znak przypięłam starszemu nieco chłopcu. Elegancko ubrany wiedeński, słodczony mój starszy pan i prawdziwobrodny dziadek dzieci, tłumaczył mi kilka-krotnie: „My Austriacy, zawsze będziemy za pokojem i przyjaźnią”.

Przeciwnik festiwalowy

— A co na to wszystko ludzie? — odpowiedziała Sutiulowa. — Ludzie jak to ludzie. Bardzo wierzą w księdza.

— A w Boga wierzą? I w przykazanie o miłości bliźniego?

— A co to za ksiądz? — odpowiedział Sutiula. — To nie on pobit w ubiegłym roku o kolicznych chłopów?

— A on — odpowiedział Sutiula, a ja lepiej zrozumiałem jego obawy.

— Poszedłem więc do nowego prefekta i podjął powiadanie Sutiula. Ale prefekt nie mi ni pomógł. Powiedział tylko, żebym się siedział cicho, to ludzie się uspokoją i zapomną.

— I nikt pana nie bronił z ambony?

— A nikt — odpowiedział Sutiula.

— I ludzie nadal przesładowują pana? — pytałem.

— Do tego stopnia, że jest trudno wytrzymać — zapewniał, a znowu Sutiula w tym momencie popłynęły po twarzy gęste łzy.

— Musiałam córkę wysłać z domu — opowiadała z trudem wymawiając słowa. — Bo taki profesor Kowalewski wrócił powiedział córce, że u niego będzie miała dwójkę, tylko dwójkę.

— Zaraz po sprawie ludzie przeczuli, że gacie, że Kurkowski był winnym zarzucanym mu czynów. Dlatego dali nam spokój — powiedziała Sutiulowa. — Ale po jakimś czasie zwykły znowu odżyły. Znowu przestało odpowiadać dzień dobry, Znowu zaczęto przesładować.

— Później zaczęło się dochodzenie. Przesłuchiwało dziewczęta, przesłuchiwało starszych...
— Jakis czas było cicho. A później znowu zaczęło się do-

chodzenie. Córka znowu również składała zeznania.
— A co zeznała? — zapytałem.
— Nie wiem — odpowiedział Sutiula.
— Jak to, pan nie wie. Córka nie powiedziała nic matce?

— A nie. Choć zna i ja wypytwałam ją, ona uparła się i nie chciała mówić.
— Wiadomo, wstydliva sprawa — mrugnęłam.
— A na sprawie co mówiła. Chyba wtedy słyszała, co dziewczyna zeznała?
— My na sprawie nie byliśmy — odpowiedziała znowu Sutiula. — Baliśmy się jechać na sprawę, żeby nas nie posadzili, że sprzedajemy księdza — odpowiadała Sutiulowa. Ale i tak nie nie pomogło.

znał język niemiecki bardzo dobrze. Nawet lepiej niż polski. Milcząc. Zauważyłem kropelki potu na jego skroniach...
* * *

ZACZEPIŁ mnie, gdy deklamował się a kurat oglądaniem gmachu słynnej wiedeńskiej Opery.

— Przepraszam pana, pan z Polski? — zapytał, kałęcz straszliwie język czysty. Sądziłem początkowo, że marnie, czyżby z Austriakiem który być może lat kilka przebywał wśród Polaków. Okazało się jednak, że nie. Przez 15 chybą minut mówił bowiem o swoim patriotyzmie. Ponoć miłość do kraju przynęcała go tutaj z Niemiec zachodnich na „własny” koszt (czyż znowu, podobnie!), by spotkać się z rodakami, by porozmawiać, by nasycić się polskością.

— Proszę, niech pan pyta o wszystko. Postaram się w miarę możliwości zaspokoić pana ciekawość, nasycić pana polskością, od której jest pan oddalony — mówiłem.

— Lecz o dziwo, facet mimo wszystko ani myślał wypytawać mnie o ojczyzny kraj. Wolał mówić, a ja mu przez pewien czas nie przeszkadzałem. Ale niedługo. Bo gdy zaczął mi opowiadać o przesładowaniu w Polsce wszystkich o polskie, przetrwał jego wywody trochę niezbyt grzecznie.

— Powiedziałem, że niechże pan na tym „Wolnym Zachodzie” nauczy się najpierw poprawnie wiać językiem polskim. Bo takim językiem mówić do człowieka, który przybył akurat z kraju „prześladowanego” w Polsce, jest co najmniej nieczestny chwyt poniżej pasa.

— Uż po kilku dniach było już wiadomo, że argumentacja naszych przeciwników władających jako takim językiem polskim, i ich wiadomości o współczesnej Polsce, nawet ich wiadomości o naszych trudnościach, były poniżej krytyki. Były to po prostu żądne wiadomości. Wprawdzie przeciwników zawsze należy doświadczać, ale tych przeciwników nie mogliśmy po prostu nawet poważnie traktować. Trudno bowiem dyskutować z człowiekiem, który opowiada jakiegoś idyotycznego banałki i „argumentuje” w taki sposób, iż dziesięcioletnie dziecko w Polsce taką „argumentację” w mig by obaliło.

A jeśli ktoś z Czytelników sadi przypadkiem, że coś przesyłam, pisząc o ZIELONYM POJĘCIU przeciwników VII Festiwalu, służę cytami z prasy burzowej, która pisząc na ten temat zdobyła się na obiektywizm.

— Warszawski korespondent zachodnio-niemieckiego „Die

Wśród łowców antycypacji spotkać było można nie tylko dzieł.

Wielki, Ludwik Zimmerer w numerze 10 sierpnia br. pisał między innymi, cytując: „Czy więc akcja propagandowa skierowana przeciwko Komunistycznemu festiwalowi przez warty świat ma chociaż jakiś sukces na swoim koncie w odniesieniu do Polaków? Nie nie byłoby bardziej błędne niż takie twierdzenie. Młodzi Polacy kiwali twierdzenia nad niezamieszkałą rzeczą wśród zachodnich agitatorów...”

Zimmerer stwierdza w dalszym ciągu, 17 polscy uczestnicy Festiwalu nastawieni

Aluminiowe domy dostarczane są przez producenta wraz z pełnym wyposażeniem, w skład którego wchodzi również takie urządzenia, jak pralka, suszarka i maszyna do mycia naczyń. Cenne domki, w zależności od jego typu i wielkości, kosztują od 8.750 do 13.000 dolarów.

LESZEK KOZUSZKO

(WIT-AR)



W „Zatoce Neapolitańskiej” na tle marmurowej Sofii Loren tekst popularny aktor Clark Gable. Fot. — CAF

DOMY MIESZKALNE Z... ALUMINIUM

Aluminiowe domy znajdują coraz szersze zastosowanie w budownictwie wielu krajów, staje się cenowym materiałem konstrukcyjno-budowlanym.

W USA zaczęło być ostatnio stosować do budowy niewielkich domów mieszkalnych. Konstrukcyjne elementy ścian i dachów, okładziny elewacyjne i liczne inne szczegóły konstrukcji, wykończenia i wyposażenia aluminiowych domów są prefabrykowane, czyli produkowane wstępnie w fabrykach, a następnie montowane w całości na placach budowy.

Wszystkie zewnętrzne powierzchnie składowych części domu wykonawane są w sposób gwarantujący ich długotrwałość i pełną odporność na uszkodzenia mechaniczne i wpływy atmosferyczne. Producent domów, przedsiębiorstwo National Homes Corporation, udziela w tym zakresie 20-letniej gwarancji. Przedsiębiorstwo to wyprodukowało w bieżącym roku 24.000 aluminiowych domów jednorodzinnych różnych typów, o powierzchniach mieszkalnych od 90 do 160 m².

A oto kilka ciekawostek technicznych z zakresu konstrukcji i wykonania tych domków. Pokrycia dachów montowane są z płyt aluminiowych o grubości zaledwie 0,07 cm, szerokości 1,20 m i długości 6 m (większe domki) lub 2 m (mniejsze domki). Pokrycia te są bardzo wytrzymałe i — jak wykazały doświadczenia — doskonale znoszą obciążenia równie obciążenia — 17-metrowej warstwy śniegu. Również wiatr o sile huraganu nie czyni im żadnej szkody. Zarówno pokrycia dachów jak i zewnętrzne powierzchnie aluminiowych ścian pokrywane są warstwą plastykowego lakieru o doskonałej barwie, która zabezpiecza je przed szkodliwymi wpływami atmosferycznymi i działaniem zanieczyszczeń zawartych w powietrzu, nadającego domkom estetyczny wygląd.

Aluminiowe domy dostarczane są przez producenta wraz z pełnym wyposażeniem, w skład którego wchodzi również takie urządzenia, jak pralka, suszarka i maszyna do mycia naczyń. Cenne domki, w zależności od jego typu i wielkości, kosztują od 8.750 do 13.000 dolarów.

LESZEK KOZUSZKO

(WIT-AR)

Afera za 350 milionów funtów szterlingów 9)

FALSZERZE PIENIĘDZY

— Jak się panu podoba nasza walka z partyzantami? — zapytał Fröben z przekąsem. — Czy ciągle jeszcze waha się pan przystąpić do naszej spółki?

Hartmann milczał. Patrzył przed siebie. Starał się nie myśleć o niczym, co mu się jednak nie udawało.

Irena Colberg już od kilku tygodni była tak zajęta, że nie miała nawet czasu spokojnie pomyśleć o tym, co się ostatnio wydarzyło.

WEZUWIUSZ - W DOBRYM HUMORZE

Pod tym tytułem angielski „Times” zamieszcza korespondencję, w której opisuje dzieje i obecny stan słynnego, włoskiego wulkanu.

Krater wulkanu jest obecnie cichy, jakby zamarły. Ale to tylko złudzenie. Wezuwiusz od czasu pamiętnego wybuchu w 79 roku naszej ery, kiedy miasto Pompeja i Hekulanum zostały zatopione w popiele, prawie i błocie, nigdy nie był zupełnie spokojny. W roku 1884 zarząd miasta Neapolu zbudował obserwatorium na jednym ze zboczy wulkanu. Obecnie obserwatorium to jest instytucją państwową.

Ostatni wybuch wulkanu nastąpił 20 marca, 1944 roku, nocą. Wybuch ten można było obserwować daleko na Morzu Śródziemnym. Lawa zniszczyła miasteczko San Sebastian. Całe miasteczko zostało ewakuowane, a jeszcze dziś płynie tam rzeka lawy.

Obecnie Wezuwiusz przeżywa okres spokoju. Ale tutejsi mieszkańcy twierdzą, że przedziwnie późno — znów wybuchnie.

Dziwię się — pisze korespondent — że tyle ludzi żyje tak blisko wulkanu. Być może wpływa na to żyzność gleby. Ogrody, sady, pola kwiatów — m. in. w Nidolli — znajdują się w pełnym rozkwicie. Szczególnie jednak pięknie rozwija się winnice, czerpiąc pożywienie z minerałów lawy. Winnice z Wezuwiusza przynoszą ogromną obfitość gron specjalnego gatunku, z których robi się słynne wino „Lachrimae Christi” („Łzy Chrystusa”). (WIT-AR)

Przed kilkoma tygodniami była asyturientką, kochającą swego byłego nauczyciela. Później wypadki potoczyły się już same. Jej ukochany Werner Hartmann został powołany do wojska. Pożegnania. Pierwszy pocałunek. A później to straszne aresztowanie ojca. Ona sama, by mu pomóc, angażuje się do pracy w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeczy. Wyjazd do Agramu. Praca w biurze SD. Nie miała nawet czasu pomyśleć o tym, że otrzymała dotychczas od Wernera tylko jeden, jedyny list, z prośbą o wypaczenie, gdyby tak się stało, że nie będzie mógł długo pisać. Nie podała nawet swego adresu. Czyżby jakaś inna kobieta?

Dziś było pierwsze popołudnie, kiedy Irena miała dla siebie parę wolnych godzin. Brodziła więc po słonecznych ulicach Agramu. Na ulicach sprzedawcy kwiatów nawoływali przechodniów i zachwalali swój towar. Na bulwarach elegancko ubrani mężczyźni i kobiety spacerowali bez troski w tę i z powrotem, zupełnie tak, jak gdyby im do szczęścia niczego więcej nie brakło. Na wystawach sklepowych nie było wiele towarów, ale witryny były ze smakiem udekorowane. Widoki jak najbardziej pokojowe. Jedno raziło tylko w tym spokojnym pejzażu: zbyt wiele mundurów kręcących się „Ustaszy”, tj. żołnierzy w chorwackich mundurach, nazywających siebie szumnie „bohaterami wolności”. Irena wiedziała dokładnie, że spełniała on mniej więcej tę samą rolę co niemieccy SS-mani. Mimo to uśmiechnęła się, gdy pomyślała, że przecież i ona sama także jest teraz „urzędniczką” SS. A przed kilkoma tygodniami nie wiedziała nawet dokładnie co to jest SD.

Wstąpiła do kawiarni. Kawa była co prawda droga, ale dobra. Irena wypita gorący trunek i zwróciła twarz ku słońcu. — Gdzie może teraz być Werner — myślała. Gdzie się on może podziwać. Uczyniłabym dla niego wszystko, gdybym go jeszcze kiedykolwiek w życiu mogła spotkać. Zapłaciła za kawę i wyszła. Ogarnął ją jakiś niepokój i niezadowolenie. Przed czterema tygodniami byłam w Berlinie, teraz jestem w Agramie, jako sekretarka SD. Przed czterema tygodniami

ojciec mógł być jeszcze razem z nami. Teraz siedzi w obozie koncentracyjnym. Najważniejsze jest jednak to, że nie może się mu przydarzyć nic złego. Co bym nie robiła, będę ciągle myśleć o tym, i mu się nic złego nie stało. Po to przecież poszłam do SD.

W hollu Hotelu „Esplanada” było cienisto i przyjemnie. Kilku eleganckich panów oglądało z zainteresowaniem czasopismo „Das Reich” z nowym artykułem wstępnym Goebbelsa.

Irena poprosiła portiera o klucz do swego pokoju. Portier podał jej jednocześnie białą, wąską kopertę. — To dla mnie? — zapytała. — Tak. Od pana porucznika. Bardzo przystojnego, to trzeba przyznać.

Irena obracała w ręku kopertę. Pewnie jakieś zaproszenie — pomyślała wściekła. Panowie oficerowie sadzą, że niemiecka dziewczyna zgraniczna nie ma innych ideałów jak korzystanie z zaproszeń na kolację z obowiązkowym śniadaniem.

Portier podał jej ponownie tę samą kopertę. — To jest ktoś, kto panią zna. Na pewno jakiś dobry przyjaciel — rzekł.

Irena rozdarła kopertę. Przeczytała: „Co by było, gdybyś dziś poszła na wspólną kolację?”

Litery skakały jej przed oczami. Serce przestało na chwilę bić. Chciała coś powiedzieć, ale słowa zamarły jej na ustach. To przecież było pismo Wernera!

— Proszę, proszę mi powiedzieć... — jąkała się.

Portier pochylił się z zadowoleniem i odpowiedział:

— Widzi pani, przecież mówiłem od razu. On nie miał wiele czasu. Przyjdzie jeszcze dziś wieczorem.

— Tutaj?

Portier przytaknął.

Irena wzięła klucz. Przebiegła szybko hall i udała się do swego pokoju. Rzuciła się na łóżko. Wzięła kartkę, przeczytała ją jeszcze raz i przycisnęła do warg. Miała łzy w oczach. Mój Boże! Werner! Werner jest tutaj! Żyje! Żyje tu gdzie ja! Gdyby tu nawet był przejazdem tylko na jeden dzień, na jedną godzinę, kocham go. Kocham go!

Wstała nagle, podbiegła do stolika, spojrzała na zegarek. Było pół do szóstej. Może przyjdzie za godzinę. Najpóźniej za dwie.

* * *

Zielonkawe światło radio odbiornika zamigotało mocniej i z głośnika dała się słyszeć zapowiedź speakera: „Tu radio Belgrad... podajemy dokładny czas. Jest w tej chwili godzina 23-cia. A teraz do północy nadajemy muzykę”.

Hartmann uniósł się i poglaskał jej włosy. W wąskim świetle radia widziała jego uśmiechniętą, szczęśliwą twarz. Odszukał na stole szklankę, przyłożył ją do jej ust. Nadpłynęła. On wypił resztę. Ostro smak oliwki podzielił na nią taką dziwnie.

— Po prostu nie mogę uwierzyć, że to jesteś naprawdę ty.

— Chciałbym widzieć twoją twarz, gdy otrzymasz moją kartkę — powiedział Hartmann i uśmiechnął się.

— Kto by mógł przypuszczać, że przyjeżdżasz do Agramu.

— Sam tego nie przypuszczałem jeszcze przed kilkoma dniami. Wyobraź sobie, że o mało nie zemdlałem, gdy po przyjeździe z Fröbenem dowiedziałem się, że jesteś tutaj i pracujesz w SD, właśnie tu, dokąd i ja zostałem skierowany.

— Zrobisz to? Zaangażujesz się do tej historii z banknotami? — zapytała.

Hartmann wyczuł w jej głosie lek i zarazem odrobinę nadziei. Jeśli zgodzi się na współpracę tu, na Bałkanach, znaczy to, że będzie blisko niej. Po prostu szczęście w nieszczęściu. Ale jeśli przytrafi mu się coś złego? Coś gorszego co by mu się mogło zdarzyć nawet na froncie... Myślała o losie Niemców w rękach partyzantów, lecz szybko odrzuciła tę myśl.

— Nie wiem na pewno — odpowiedział. Przypuszczam jednak, że się zgodzę. Po tym wszystkim co widziałem, jak postępują partyzanci z naszymi ludźmi, uważam, że jest to nawet moim obowiązkiem... Fröben ma rację... W ten sposób możemy przynajmniej pomóc zwalczyć tę ciemną, morderczą wojnę na zapleczu. Wykupienie broni za fałszywe pieniądze, to wariacka robota, wiem o tym; czy nam się to w ogóle uda, tego nie wiem, ale trzeba spróbować.

— Czy nie masz wyrzutów sumienia z tego powodu, że są to fałszywe banknoty, te które każą ci rozprowadzać?

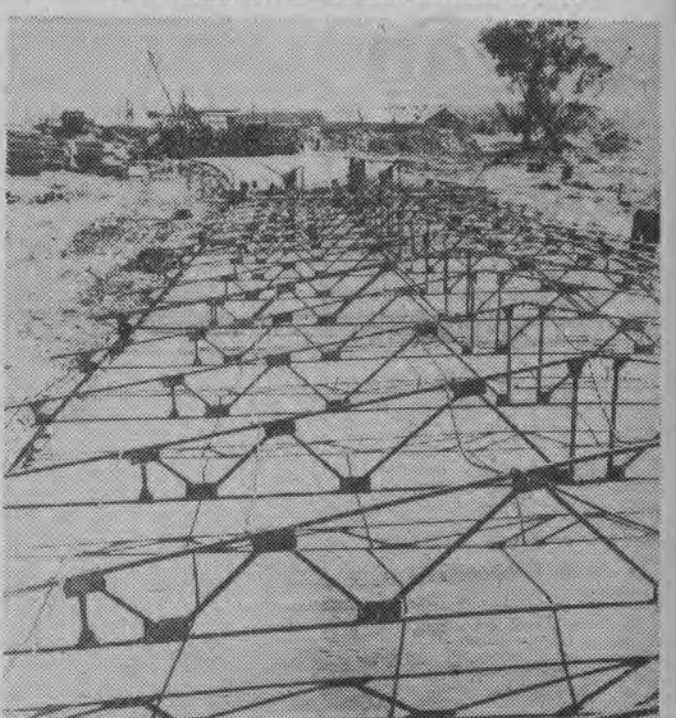
(Ciąg dalszy w sobotę)

MIASTO-SPUTNIK

W odległości kilkudziesięciu kilometrów od Moskwy powstaje nowe miasto-sputnik. Lesisty teren między stacją Kriukowo a Szosa Leningradzka zmienia się w ogromny plac budowy. Powstają tu domy mieszkalne, kładą się przewody sieci ciepłej, wodociągowej, buduje drogi. Do miejsca budowy doprowadzono tor kolejowy dla naprawy w materiały budowlane i maszyny.



W tym domu będzie się mieścić szkoła średnia.



Tędy przebiegać będzie jedna z ulic nowego miasta. Fot. — CAF

Arthur Conan Doyle

„GLORIA SCOTT”
„PIERWSZA SPRAWA SHERLOCKA HOLMESA”
TŁUMACZYLI Z ANGIELSKIEGO D. BARSKI I J. H. JEŻYCKI

Do mieszkania siedziwego Trevora przybywa wynędzniały mężczyzna, którego Trevor wskazuje, że jest on marynarzem. Trevor poznaje go. Jest to tego samego przed 30 laty — Hudson, z którym sędzia pełnił służbę, gdy wyruszał na poszukiwanie złota.

Niedługo potem Holmes opuszcza mieszkanie swego przyjaciela udając się do Londynu. Tam otrzymuje od młodego Trevora list w którym zawarta jest prośba o niezawinienie przybycia Holmesa do Donningthorpe. Po spotkaniu się z Holmesem Trevor oznajmia mu, że ojciec jego jest umierający, a sprawcą tego stanu jest ów gość — marynarz Hudson.

Jechaliśmy szybko równą, jasną drogą wiejską. Przed nami w blasku czerwonych promieni zachodzącego słońca rozpościerały się pola Broads.

Po lewej stronie spostrzegłem sterczącego ponad gajem wysokie komin i masz flagowy, zdobiący siedzibę sędziego Trevora.

— Mój ojciec dał temu łotrzykowi posadę ogrodnika — odezwał się mój przyjaciel. — Ponieważ jednak to stano-

wisko nie odpowiadało mu, uczynił go głównym lokajem. Z tą chwilą cały dom zdany był na jego łaskę. Włożył się wszędzie i robił co mu się żywnie podobało. Służące skarżyły się na jego pijaństwo i ordynarne obejście. Ojciec podniósł wszystkim płace jako rekompensatę za te przykrości. Ten łotr Hudson brał nieraz łódź i najlensza strzelbę ojca, aby udać się na „małe polowanie”. A wszystko to robił z tak bezczelną, złośliwą i szyderczą miną, że już od dawna nieraz rąbałbym go w szcękę, gdyby był moim rówieśnikiem. Powiedz Holmesie! Cały czas starałem się siłą woli opanowywać. Czy nie lepiej jednak było działać energicznie.

Sytuacja coraz bardziej zaostrzała się. Bezczelność tego bydlaka Hudsona stawała się nie do zniesienia. Aż wreszcie któregoś dnia, gdy w mojej obecności ordynarnie odpowiedział ojcu, chwyciłem go za kark i wyrzuciłem z pokoju. Podniósł się sin z wściekłości. Zmierzył mnie jadowitym spojrzeniem. Zawierało ono większą groźbę, niżby mógł wypowiedzieć słowami. Nie wiem co zaszło potem między nami, w każdym razie ojciec następnego dnia przyszedł do mnie z propozycją, abym przeprosił Hudsona. Oczywiście odmówiłem. Spytałem też ojca, jak może tolerować chamskie zachowanie się tego nędznika wobec siebie i reszty domowników.

— Ach, mój chłopcze! — odparł. — Mówisz tak, bo nie zdajesz sobie sprawy, w jakiej znajduje się sytuacji. Ale powinienes dowiedzieć się o wszystkim, Wiktorze! — Co będzie, to będzie! Pal licha! Ciekaw jestem tylko, czy potem bedziesz nadal przekonany o krzywdzie, jaka spotyka twego biednego ojca — czy też nie?

Był bardzo zdenerwowany. Zamknął się w gabinecie i spędził tam resztę dnia. Widziałem przez okno, jak pisał coś w pośpiechu.

Tego wieczoru myślałem, że nadchodzi wreszcie nasze wyzwolenie. Hudson bowiem oznajmił, że odchodzi. Siedzieliśmy właśnie po obiedzie w jadalni, gdy wszedł Hudson. Był mocno wstawiony.

— Mam dość Norfolk! — powiedział grubym i ochrypłym głosem. — Odwiedzę teraz mr. Berdoosa w Hampshire. Zapewne — podobnie jak pan — bardzo się ucieszy na mój widok.

— Mam nadzieję, Hudsonie, iż nie odchodzisz z urazą? spytał ojciec łagodnie i nieśmiało, co w najwyższym stopniu oburzyło mnie.

— Nie otrzymałem jeszcze należnych mi przeprosin! — odparł, patrząc nadąsany w moją stronę.

— Wiktorze! Potraktowałś tego zacho człowieka trochę za ostro. Przypuszczam chyba? — zwrócił się do mnie ojciec.

— Wręcz przeciwnie! Obaj wykazaliśmy wprost anielską cierpliwość znosząc jego wybryki — odparłem. — Takie jest moje zdanie.

— A więc to tak? — warknął — Doskonale, kolego. Jeszcze o tym porozmawiamy!

Zataczając się, wyszedł z pokoju i w ciągu pół godziny opuścił nasz dom. Po jego wyjściu ojciec czuł się kompletnie rozstrojony nerwowo. Co noc słyszałem, jak chodził po swym pokoju. Wreszcie, gdy zaczął dochodzić do równowagi duchowej, spał cicho.

— Jak to się stało? — spytałem.

— W zupełnie niezwykły sposób. Otóż wczoraj wieczorem ojciec otrzymał list. Widniał na nim stempel pocztowy z Fordingbridge. Po przeczytaniu listu ojciec zapał się oburzać za głowę i zaczął biegać w kółko po pokoju. Robił wrażenie człowieka, który postradał zmysły. Gdy wreszcie udało mi się ułożyć go na kanapie jedna połowa twarzy wraz z powieką i ustami wkrztawiała się w takim dziwnym grymasie. Zwykła oznaka ataku. Wiedziałem o tym dobrze. Niezwłocznie przyzwałem dr Fordham. Razem położyliśmy ojca do łóżka. Porażenie jednak postępowało dalej. Był ciałem nieprzytomny. Wątpię, abyśmy zastali go jeszcze przy życiu.

— Ależ to okropne. Wiktorze! — zawołałem. — Cóż mógł jednak zawierać ten list, iż wywołał tak straszny skutek?

— Nie! W tym właśnie tkwi zagadka. Zupełnie zwykły i nawet śmieszne zawiadomienie! Oh! Mój Boże! Stało się to, czego się obawiałem.

(Ciąg dalszy nastąpi)